

STEFAN BĄKOWSKI

Kapral Stefan Bąkowski, rocznik 1900, rolnik.

Dnia 10 lutego 1940 roku wywieziono mnie z rodziną z Kolonii Dźwiniaczka, pow. Borszczów, na Sybir do Ałtajskiego Kraju. Na spakowanie rzeczy i zabranie się dano rodzinie 30 minut. Reszta rzeczy, jak inwentarz martwy i żywy pozostał na rzecz ich. Zapakowali nas do wagonu towarowego po 37 osób i wieźli nas w zamkniętych wagonach przez miesiąc pod eskortą w nieznanym kierunku. Co trzeci dzień dawali ciepłej strawy i raz na dobę wody. Zawieziono nas w syberyjskie lasy, gdzie zmuszono nas do ciężkiej leśnej pracy, jak mężczyźni, tak i kobiety. W razie spóźnienia się 20 minut do pracy oddawali pod sąd i ściągali po 20 procent z zarobku przez trzy do sześciu miesięcy. Zarobki były bardzo marne, tak że nie było możliwości zarobienia na skromne wyżywienie dla rodziny. Chcąc się jakoś utrzymać, żeby rodzina nie umarła z głodu, musiałem sprzedawać ostatnią pościel i odzież na wyżywienie, mimo że pracowałem tak ciężko, jak nigdy w życiu. Mimo starań i ciężkiej pracy zawsze nam mówiono, że nie chcemy pracować: – Myślicie, że pojedziecie do swojej Polski, wy wtenczas do Polski pojedziecie, jak nam włosy na dłoni wyrosną – tak nam mówił komendant nazwiskiem Uścinów, zastępca Korzemiakin.

Gdy chory zgłosił się do lekarza, zwrócił się o pomoc, mówiono: – To nic, przywykniesz. W końcu na prośbę chorego powiedziano: – Nie wolno nam dawać wam zwolnień, tak mamy nakazane. Gdy chory upadł na siłach i nie mógł pracować, odebrano mu 50 procent dziennego wyżywienia. Gdy moja siostra zachorowała, to poszedłem do kantoru, żeby mi dali konia odwieźć do lekarza chorą. Konia mi odmówiono, po krótkim czasie siostra zmarła. Z ciężką bidą wyprosiłem konia, żeby wywieźć ciało na miejsce spoczynku.

W końcu nie mogłem wytrzymać, wstąpiłem do armii polskiej, rodzinę pozostawiłem na pastwę losu, która pozostała po dzisiejszy dzień, jak jeszcze żyje, bo wiadomości żadnej nie mam.